



## Budapestre vonatkozó újságcikkek

Szerző: *Krawczyńska, Jadwiga*

Cím: *Miasto zwrócone twarzą do rzeki do rzeki*

Forrás: *Gazeta Polska*

*Warsz*

*1938 IX. 20*

(Hely)

(Idő)

(Köt. v. füz.)

Oszályozás

Tárgy

*96.2*

Hely

Idő

*"1938"*

Személy

**Jadwiga Krawczyńska**

# Miasto zwrócone twarzą do rzeki

(Korespondencja własna „Gazety Polskiej“)

BUDAPESZT, w sierpniu.

Wszędzie i zawsze niesie się z sobą własne tęsknoty i pragnienia, zawsze polskimi oczyma ogląda się cudze kraje — więc też stojąc na bulwarze w Budapeszcie, nad zielonym brzegiem Dunaju — wola się z głębi serca: oto miasto, które umiało obrócić się twarzą do swej rzeki! Wyciągnęło ku niej ramiona, objęło w posiadanie jej fale, przytuliło się całym swym bytem do ożywczego, wielkiego strumienia...

Jakże dobrze na tym wyszło!

Inaczej, nieestety, wyglądają smutne, szare brzegi naszej pięknej Wisły w tyłu miastach i miasteczkach, zaniedbane nawet w stolicy, która dopiero zaczyna zerkać ku swej rzece. Jakby chciała naprawić grzech swej herbowej syreny, która wyszedłszy z fali na ląd, odwróciła się ogonem ku macierzystemu nurtowi wód, Warszawa usiłuje nadrobić stracony czas, planuje i rozpoczyna dopiero to, z czego już od dawna korzystają, czynn cieszą się mieszkańcy Budapesztu.

Nad brzegami Dunaju, czy to na płaszczyźnie Pesztu, czy na malowniczych, bijących leczniczymi źródła-

mi pagórkach starej Budy, stolica Węgier wzniosła swe najpiękniejsze gmachy. Spoglądają na siebie: z góry zamek królewski, z dołu olbrzymi gmach parlamentu — jeden wspanialszy od drugiego, jeden nad drugimi zdobniejszy bogactwem marmurów, witraży, złocień i drogocennych tkanin, — a oba przepelnione atmosferą historii i dumy narodowej. Strzelają ku górze wieże kościelne, migotają w słońcu szyby pałaców i wielkich hoteli, które zgromadziły się twarzą ku Dunajowi.

A propos hoteli — w cennikach budapeszteńskich podzielone są pokoje na grupy tańszych i droższych, zależnie od tego, czy z okien jest widok na Dunaj, — czy to są „Dunaszoba“ (pokoje od strony Dunaju), czy też goście nie przysługują szczęście oglądania ukochanej przez naród rzeki.

Bulwary nad Dunajem są tak urządzone, aby mieszkaniowiec miasta przychodził tu z największą przyjemnością. Linie tramwajowe puszczono dołem bulwaru; nie przeszkadzają spokojnemu spacerowi i nie psują widoku. Bulwar jest ocieniony drzewami, pięknymi skwerami, na któ-

rych rosną bujne rośliny i kwiaty. Gęstwa ogrodów wypełnia szalenie wolne przestrzenie między gmachami. Od rana do wieczora widzi się tu ludzi, opartych o balustradę i patrzących z zachwyconą, skupioną, spokojnie, szczęśliwą twarzą na Dunaj i na czarujące ramy jego brzegów.

W dzień złociste, gorące słońce — aż nadto przesyła tej chwili — nasyca ten kraj, raz nieznaną pogodą. Seidząc w jednej z uszeregowanych obok siebie kawiarni, pod palmami, drzewami orzechowymi i migdałowymi, czy pod barwnym namiotem tarasu, gość Budapesztu wdycha powiewy od rzeki... Powiewy naprawdę jedwabnego powietrza. Łagodny klimat — tego możemy, my warszawianie, zazdrościć Budapesztowi ponad wszystko.

Łagodne, jedwabne powietrze szczególnie miłe jest o nocnym chłodzie, kiedy dla mieszkańca Budapesztu zaczyna się czas rozrywki, kiedy odzywają się z ogródków i kawiarni orkiestry cygańskie. I wtedy największą cięgnie ludzi ku Dunajowi. Trudno oderwać oczy od efektownie oświetlonych wież i gmachów nad rzeką i na stromym jej brzegu prawym.

Wyspy św. Małgorzaty, która jest wyzyskana jako letnisko pośrodku miasta, jako kąpielisko sportowe i zdrowotne, nie da się przenieść do Warszawy, ani usypać na środku Wisły. Jest to jedyny w swoim rodzaju dar przyrody, ale i ludzie postarali się, by urządzić tu wszelkie przyjemne i zdrowe instytucje.

Pływanie w Budapeszcie jest czymś również naturalnym, jak chodzenie. Węgrzy i Węgierki pływają świetnie i niewątpliwie ta kultura sportu wodnego ma doniosły wpływ na zdrowie i sprawność fizyczną narodu.

Kąpielisk jest mnóstwo, tańszych i luksusowych, stosunkowo jednak dostępnych w cenie — wszędzie jest pełno i ruchliwie, na plażach i w pływalniach.

Wprawdzie nie na wyspie, której nie mamy, lecz nad brzegami Wisły, gdzie jest jeszcze trochę miejsca, można by urządzić imitację Budapesztu. Plany takie zresztą istnieją — w pobożnych życzeniach niektórych warszawian!

Oczywiście, piękno, malowniczość i zdrowie nie są wyłączną korzyścią, jaką daje miastu i krajowi ta wielka rzeka. Przystanie handlowe, składowe i towarowe zajmują spory odcinek

wybrzeża. Na małej wyspie za „Małgorzatą“ jest stocznia statków... Ale Budapeszt ma na wszystko dość miejsca i ta rozległość miasta, jego wielka przestronność i rozrzucone szafowanie terenami zdają się być charakterystyczną cechą tutejszego systemu zabudowy i — jeśli wolno wyciągać wnioski psychologiczne — także cechą ludzi tutejszych, ludzi pełnych jakiegoś szlachetnego rozmachu.

Nawet stara Buda w swych uliczkach historycznych nie zna tej zawilej ciasnoty, tego braku powietrza, tego ucisku kamieni na człowieka, co tyle, tyle innych miast i stolic o dawnej przynależności. A aleje i ulice bardziej nowoczesne po prostu rozpięrają się szeroko i daleko pędzą w równinę, czy ku falującym pagórkom, przedmurzom Alp. Jak mało w którym mieście, bądź co bądź o przeszło milionowej ludności, nie odczuwa się tu ani ciasnoty na ulicach, ani tłoku w ruchu ulicznym, ani też zaduchu. Wszędzie przewiew przez

sz szeroko rozbudowane aleje i ogromne place, wszędzie dociera powietrze z nad Dunaju.

Tak cenioną rzekę macierzystą ozdobili Węgrzy bogatymi pasami mostów. Słynne są te mosty, liczne i efektowne. Pozostawiono im nazwy aabsburskie, najwdzięczniej obchodząc się z pamięcią pięknej i niezachwiałej przyjaźni narodu węgierskiego, Elżbiety. Najpiękniejszy most wiszący, niby złota brama, nad błękitną wodą, nosi imię „Erzebet“.

a melancholijna monarchini spogląda nań ze swego kamiennego krzesła na wybrzeżu, wierna strażniczka miłości.

Pomniki, pomniki — Budapeszt ma ich bardzo wiele. może za wiele... bo trudno nieraz nie mieć zastrzeżeń co do ich budowy, ich artystycznego charakteru. Monumentalność gmachów i banalność kamienie drażni niejednokrotnie swym przeladowaniem, ciężkim, nazbyt ornamentacyjnym przepychem... Ale wszystko to łagodzi miękka zieleń i tysiące drzew, wybujałych nie mniej ornamentacyjnie, też niemal „przesadnie“; wszystko to, co wyhodował zły gust architektów, otacza i patynuje nieporównane łagodne powietrze... pachnące już Adriatykiem czy Morzem Czarnym.

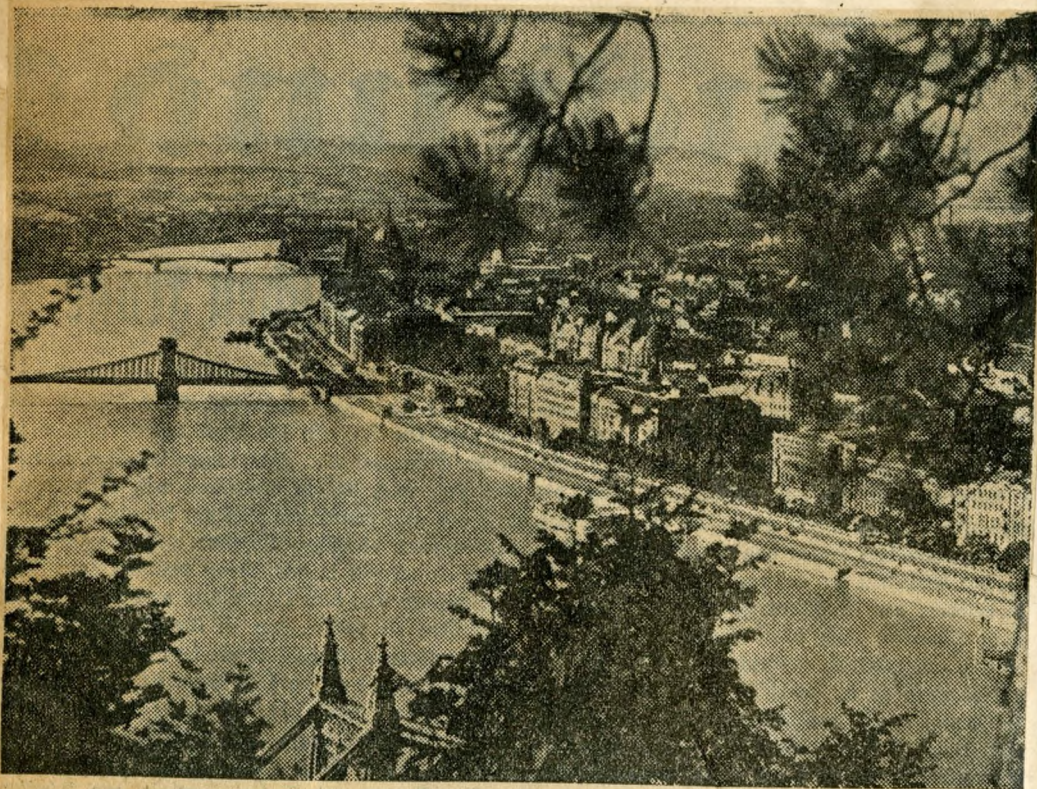
Starodawny herb Budapesztu przedstawia tarcze przedzieloną węgą rzeki. U góry jedna brama zamkowa, u dołu druga brama z wieżami... Tak już było widać od początku, że przwyszów na równinę Pannonii zachwycała ta rzeka, że ku niej obrócili cały swój afekt gorący. Tak Rzymianie, którzy w 150 lat po

Chrystusie założyli tu gród Aquincum, (wykopaliska amfiteatru, grobowców i grodu) u stóp pagórków późniejszej Budv; tak Madziarowie i nawet Turcy, którzy nie porzucili brzegu Dunaju i pozostawili tu grób Gül Baba, swego świętego...

Do przyjaznej Polski, która nie potrafi dotychczas swej szarej i kochanej Wisielki uczynić węgą herbową, przenikną przecież wzruszająca i popularna piosenka, która obija się jeszcze niejednokrotnie po podwórkach warszawskich znaną melodią: „Nad modrym biegiem Dunaju siedząc, czarna cyganka śpiewała...“ Niezawodnie było to w Budapeszcie.



Budapeszt. Most cesarzowej Elżbiety



Majestätisch durchquert die Donau die Hauptstadt Ungarns



Blick von der Bastei auf die Stadt